MIROSŁAW TREMBECKI

ur. 1954; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Warszawa, PRL, stan wojenny (1981-1983), Centralna Agencja Fotograficzna, godzina milicyjna, ulica 1 Maja

Powrót do domu w czasie godziny milicyjnej

Jak pracowałem w CAF-ie, mieliśmy takie obowiązkowe narady raz w miesiącu. Musiał być koniec lutego albo marzec [19]82 roku, po naradzie z Warszawy wracałem i wtedy obowiązywała godzina milicyjna od dwudziestej drugiej. Ostatni pociąg z Warszawy przyjeżdżał za dwadzieścia pięć dziewiąta, to było tak, że się zdążyło trzynastką dojechać do Czechowa. Nie wiem co się stało, ale pociąg stanął w połowie drogi, w polu. Stoimy w tym polu, stoimy i [nic] nie wiadomo, żadnego komunikatu, ciemno wkoło, pociąg stoi. Za jakiś czas – [po godzinie], półtorej – pociąg zaczyna jechać z powrotem w kierunku Warszawy, a nie Lublina. [Nadal] nie wiemy co się dzieje, każdy na zegarek patrzy, że to już w zasadzie za parę minut godzina dwudziesta druga, a my jeszcze daleko. Dopiero później jakiś komunikat poszedł, że pociąg będzie miał bardzo duże opóźnienie zanim dojedzie do Lublina, że już są poinformowane służby wojskowe, żeby się nic nie martwić. Nie wiem co tam się stało, [ale] do Lublina dojechałem o godzinie wpół do pierwszej w nocy – przez Skarżysko jechaliśmy jakąś okrężną drogą. W domu nic nie wiedzieli, że coś się stało. Wiedziała tylko rodzina, że pojechałem rano do Warszawy na naradę i powinienem być wpół do dziesiątej w domu. Już tam wszyscy nie spali całą noc. Wysiedliśmy wszyscy z tego pociągu, jeszcze na dworcu było możliwie, ale jak zaczęli się [ludzie rozchodzić] w swoją stronę, to coraz bardziej ulica się robiła pusta i ten człowiek zostawał coraz bardziej [sam], bo to ani samochodów nie było, ani taksówek, ani autobusów, nic, pusto. Jak już wszedłem na ulicę 1 Maja, [to] już pod koniec był pierwszy patrol, który mnie zatrzymał. Musiałem pokazać dowód i [powiedzieć] dlaczego o tej porze jestem na [ulicy]: „No, bo pociąg z Warszawy…”, „Aha, to już wiemy” i mnie puścili. Tych patroli miałem chyba trzy na trasie od 1 Maja do Dąbrowskiego. Tego uczucia ja do końca życia nie zapomnę, bo szedłem sam, na ulicy żywego ducha, samochodu, nic – idzie człowiek sam przez taką ulicę i słyszy tylko odgłosy swoich [kroków]. I [tylko] co jakiś czas pojawiał się patrol, później już nawet nie legitymowali, tylko na

Dąbrowskiego jak szedłem, to zobaczyli, że idę jedną stroną, oni szli drugą, to przeszli na drugą stronę, zapytali się, czy idę od dworca, „Tak”, „No, to niech pan idzie”. Tak doszedłem do Czechowa, sam, samiuteńki na wszystkich ulicach. Jest to nieprawdopodobne uczucie, bo cisza wkoło, całe miasto śpi, człowiek idzie sam – teraz jak się idzie nocą, to gdzieś tam samochód jedzie, gdzieś tam człowiek idzie, widać jakieś życie, a wtedy cisza, cisza i nic więcej, gdzieś tam w oddali tylko było słychać, jak fabryka pracowała i jak pociąg jechał, żadnych samochodów, żadnych ludzi. Przyszedłem do domu, była blisko trzecia nad ranem. W domu rozpacz, bo nie wiedzą czy mnie już zamknęli, czy coś się stało, nikt nic nie wiedział. Jak jechałem za miesiąc znowu do Warszawy na naradę, to widziałem jeszcze tory powyginane, [czyli] tam się musiał jakiś pociąg wykoleić i dlatego nas tak ciągali po Polsce tym pociągiem.

Data i miejsce nagrania	2005-05-14, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"